POLICZEK.

(*z francuzkiego Pana J. Bouchardy.*)

Niemasz takiego aktora, wielkiego czy małego, dobrego czy złego, traicznego czy komicznego, któryby w swoim dzieciństwie nie malował sobie wąsów atramentem, nie używał chustki matki na turban i tak ubrany, nie grał w pokoju scen bohaterskich: nie ma takiego co by nie marzył stokrotnie że stał na scenie, bronił swéj oblubienicy, tacy prędzéj czy późniéj swą gorliwością i wytrwałością pokonali wszelkie zawady, i na przekor wszystkim zostali *Artystami dramatycznemi*.

To zamiłowanie teatru, to powołanie nieprzezwyciężone tkwi w wielu sercach i we wszystkich krajach. *Jerzy Fryderyk Cooke*, urodzony w Liwerpolu, który został wybornym aktorem, i był oklaskiwanym prawie we wszystkich teatrach Wielkiéj Brytanii, od dzieciństwa okazywał nadprzyrodzone usposobienie do teatru, i sam wyznał rodzicom że ma niepohamowaną żądzę poświęcenia się zawodowi scenicznemu; lecz jego ojciec, który zupełnie prawie był zniszczonym przez prawników rozsądnie mu odpowiedział: »Mój synu, prawnicy najlepiéj się mają, dość drogo opłaciłem to przekonanie, chcę przeto abyś został prawnikiem.« Poczem kazawszy mu rospocząć nauki w Saint-Jhons, w kolegium w Kembrycz, wysłał go do Londynu dla ich ukończenia.

Lecz Jerzy regularniéj uczęszczał na teatr niż na kursa; zawsze nie pewny czego się ma chwycić. . . . mówił do siebie: w krótce będę miał lat dwadzieścia; muszę koniecznie w trzech miesiącach zostać albo magistrem albo aktorem.

Grano wówczas w *Duxes* teatrze komedyą któréj główną osobą był Peter Patt, boxer z professyi, *Pick-Pocket* z nierozwagi, ma się rozumieć jest wesołym pijakiem. Dwaj aktorowie którzy grali tę rolę każden oddzielnie wziął ten charakter, jeden z niéj utworzył prawdziwego *John Bull*, drugi zwykłego hultaja; a Jerzy, który szczególniéj miał upodobanie w téj roli, uczuł że żaden z nich nie grał jéj stosownie, pomyślał że młodzieniec pilny, czynny, śmiały, z umysłem badawczym któryby się poznajomił z jakim boxerem pijakiem, hultajem, jakich zawsze pełno jest w Londynie, któryby się starał uchwycić jego poruszenia, obejście się, zmiany głosu i ubior, niezawodnie wielką wziętość pozyskałby w téj roli, tak źle utworzonéj przez dwóch poprzednikow, pomruknął sobie smutnie: jestem pilny, czynny, śmiały i posiadam umysł badawczy, lecz mój ojciec pragnie abym został prawnikiem; poczém wziąwszy swoje książki łacińskie do ręki, usnął czytając Cycerona.

Pewnego dnia znajdując się w szynkowni na przedmieściu Citi.... usiadł, podłóg swego zwyczaju, w jednéj z przegród jakie widzieć można prawie we wszystkich *public shouse* w Anglii. Wielka izba przedzieloną była wielu małemi forsztowaniami które tylko dochodzą do połowy sali... W każdéj takiéj przegrodzie stoi stoł i dwa stołki, tym sposobem siedzący w niéj, jest sam, chociaż w koło niego pełno się gości znajduje. Może, niewidząc i niebędąc widzianym, słyszeć rozmowę swoich sąsiadów, i jeśli go chętka bierze, ponieważ te przegrody bywają tylko na sześć stóp wysokie, może więc wlazłszy na krzesło i przechyliwszy głowę przez wierzch desek, widzieć jowialną twarz człowieka którego rozmowa bawi go, lub smutną postawę tego

co czyni postrzeżenia psychologiczne pijąc dzban piwa. Tego dnia Jerzy zadumany, usłyszał w sąsiedniéj przegrodzie następną rozmowę, pomiędzy pijącym i usługującym chłopcem.

— *Here boy*, jeszcze szklankę rumu. Chłopiec odpowiedział: — Właściciel zakazał mi dawać panu piątą, dopóki niezapłacisz za cztery które już wypiłeś. — Twój pan jest gburem, już tu nie będę przychodził, i natychmiast idę pić do sąsiedzkiéj szynkowni. — Jak wola pańska.... lecz pierwéj proszę zapłacić, coś tu pan winien. — Twój pan jest grubijanin. — Pan jesteś winien dwadzieścia sześć *sous*. — Powtarzam ci że twój pan nie ma żadnego wychowania. — Nie wyjdziesz mój panie, póki niezapłacisz należne 26 *sous*.

— *My Dear boy*.... Odezwie się wreście najgrzeczniéj pijący rum, aczkolwiek nieco głośniéj, jesteś rumiany i blondyn, masz ładne oko, i nosek składny, żal by mi było uszkodzić twarz twoją.... a więc usuń się dobrowolnie na lewo, bo jeśli nie to ci szczęki potłukę i przyłożę *black-eyge* najszkodliwszy.

Nie wyjdziesz mój panie, odpowie swarliwy chłopak: wtenczas Jerzy Cooke, ciekawy widzieć tę scenę; wlazł szybko na krzesło i ujrzał wierzchem swojéj przegrody grubego człowieka, który z niecierpliwiony do ostateczności, wyciął potężny policzek, ale taki, że chłopiec, taca i szklanka rumu, wszystko troje potoczyło się do przyległéj izby, a gruby jegomość wyszedł nucąc sobie pod nosem.

Na Boga! zawołał Jerzy, to jest mój człowiek; właśnie wzór potrzebny do roli Peter patta: dzięki składam opatrzności co mi go zesłała; pójdę za nim, już raz postanowiłem, okoliczność jest dobra zostanę aktorem: poczém wyszedł,

postrzegł grubego jegomości zawracającego się na rogu ulicy, dogonił go i taką zaczął z nim rozmowę: Ale też dałeś panie niesłychany policzek, nie widziałem jeszcze nic podobnego, prawdziwie winszuje ci go. — Pochlebiasz mi młodzieńcze, odpowie oziemble jegomość, który nie był nie przyjacielem rumu Jamajka, i owszem to policzek jeden z mizernych, ręka nie zakreśliła zupełnie łuku zwycięzkiego i gdybym śmieléj i silniéj rękę odsadził, chłopak niezawodnie miałby kark nadwichnięty. — To małe nieszczęście, odpowie Jerzy Cook, mam nadzieję że na drugi raz będziesz pan szczęśliwszym.... lecz ten policzek aczkolwiek mizerny, tak mnie zadziwił że pragnę ściślejszą zabrać znajomość z tak znamienitym człowiekiem jakim pan jesteś.... i proszę racz przyjąć zaproszenie na obiad..... — Najchętniéj, odpowie drugi, gdyż inaczéj musiałbym zapłacić mój obiad tą samą monetą co i rum, gdybym miał do czynienia z gospodarzem bez wychowania; lecz pomimo tego nie jestem ja złym człowiekiem. — Jeśli pan chcesz, rzeknie do niego Jerzy, pogoda jest piękna, przejdziemy się cokolwiek po *Hyde Park* a potem pójdziemy zjeść obiad. — Właśnie miałem to panu zaproponować, odpowie zaproszony; cokolwiek ruchu i kieliszek piołunkówki dodadzą nam apetytu... Poczem wzięli się pod ręce jakby dawni przyjaciele, a Jerzy mówił do siebie po cichu.... mam czego żądałem... niech kaci porwą wszystkie examina i patenta.... będę występował w roli *Peter Patta.*

Dwaj towarzysze wkrótce weszli do Hyde-Park, na każdego twarzy malowało się piętno oddzielnego zadowolenia; jeden marzył o laurach scenicznych, drugi przewąchiwał smaczny obiad. Już dość długo wszersz i w zdłuż przecha-

dzali się niewiedząc oba od czego zacząć z sobą rozmowę, gdy w tem gruby jegomość zawołał nagle: Well... Thommy cone.... Tom! Tom! — Jakiś trzeci pan, który szedł środkiem drogi, zatrzymał się, poznał grubego jegomości, zbliżył się do niego z wesołą twarzą i wyciągniętą ręką. Dzień dobry, stary, rzecze do niego towarzysz Jerzego, sądziłem że już umarłeś.... Daj no mi tabaki. — Nie takim głupi umierać, odpowie Tom otwierając tabakierkę, wypasłem się w szpitalu gdy drudzy w nim chudnieją. — A więc, mój kochany, poniewasz jeszcze żyjesz, pójdziesz z nami na obiad. — Zbyt dobrym jestem anglikiem, abym mógł odmówić podobnemu zaproszeniu, odpowie spiesznie przychodzący do zdrowia. — Panie, rzeknie wówczas ceremonialnie do Jerzego gruby jegomość, przedstawiam ci pana Tom-Swalow, mego godnego przyjaciela, a Tom zdjął skromnie z głowy ka-pelusz. — Twoi przyjaciele są zarazem i mojemi, odpowie grzecznie Jerzy. — Teraz Tom, rzeknie daléj boxer, podaj mi rękę... pójdziemy razem obiadować; starajmy się dostać najkrótszą drogą do City, ja was zaprowadzę gdzie najlepsze można pić piwo, jeść najświeższe ryby, najlepszy rossbif i kuropatwy z truflami w serdelowym sosie; poczém wszyscy trzej udali się w drogę, dążąc ku City, a Jerzy mówił do siebie przez drogę, kuropatwy z truflami w serdelowym sosie, muszą drogo kosztować, tym bardziéj że spotkanie przyjaciela Tom, zmusza mnie płacić obiad za trzech, lecz pocieszał się tą myślą że jeśli zostanie wielkim aktorem, z łatwością dostanie 500 funtów szterlingów płacy.

Wkrótce przybyli do traktyerni dość porządnéj, gruby jegomość zdawał się być wielkim przyjacielem gospodarza,

gospodyni, pięciu córek, trzech usługujących chłopaków, bulldoga i tuzina przytomnych na ówczas tam gości.

Zasiedli do stołu, prawdziwa to była pociecha widzieć obu współbiesiadników Jerzego, jak jedli za czterech; poczém rozpoczęły się toasty za pomyślność Jerzego, oberżysty, Krola Angielskiego, wyśpiewywali piosnki wesołe; Jerzy zapłaciwszy rachunek, opuścił dwóch przyjaciół zaprosiwszy pierwéj na śniadanie grubego jegomości nazajutrz rano, gdyż postanowił niespuszczać go z oczu.

(Dokończenie nastąpi).

UŁOMEK
Z POZOSTAŁYCH PAPIERÓW ARTYSTY DRAMATYCZNEGO.

(Dalszy ciąg).

Wtorek. Mój blondyn jeszcze chory, słychać nawet że jego rola, w sztuce w któréj mam debiutować będzie zastąpioną.

Środa, Otóż i dzień w którym mam być na obiedzie u państwa *** Lecz ponieważ niejestem jeszcze angażowanym, niemogę się ośmielić prosić którego krawca aby mi czarnego fraka pożyczył; ale Sekretarz poczty jest tak łaskaw i pożycza mi swego niebieskiego, jestto ten sam frak w którym pierwszy raz wystąpiłem na scenie — żeby tylko jakiego na mnie nieszczęścia nieściągnął... mam złe przeczucie... Ale artysta powinien mieć tyle rozsądku i niewierzyć w babskie gusła. Stróż naszego domu przyniósł mi ten frak,

jednakże na jego widok, jakiś wstręt czuję, wkładając go na siebie, przypadkiem wsadziłem prawą rękę w lewy rękaw, to zła przepowiednia, dalibóg wstydzę się że jestem tak zababonnym, niebrakuję mi jak tylko pójść jeszcze do kabalarki aby się od niéj dowiedzieć czy mnie co złego w dniu dzisiejszym niespotka, nareszcie ubrałem się, trzecia bije, wychodzę.

Godzina 7 w wieczór. Od powietrza głodu, ognia i od zaproszenia bogatych ludzi na obiad zachowaj mnie panie! Ha! precz odemnie nieszczęśliwy niebieski fraku, moje przeczucia sprawdziły się.—Gdy wszedłem do domu gdzie byłem na obiad zaproszony, galonowany drągal wskazał mi drogę na pierwsze piętro, wchodzę do sali, gospodarz domu stał przy drzwiach z niektóremi gośćmi, na sofie siedziało kilka szanownych matron, w około zaś krzesła zajęte były przez młode panienki, naturalnie wzrok mój padł tam najpierwéj. O nieba! cofnołem się.—Ona! była między niemi tysiąc razy piękniejszą mi się być zdawała jak w karecie; gospodarz domu, nader grzeczny i miły człowiek, lubownik teatru *con passione* wykrzyknoł: a otóż i nasz kochany Parafianin, dziedzic i właściciel dóbr Plumpersdorf. Witamy! witamy! niech że cię przedstawię mojéj żonie; zaprowadził mnie do siedzących matron, na słowa dziedzic i właściciel dóbr, jedna z nich podniosła się z sofy, a gospodarz dodał: »moja żono przedstawiam ci pana *** który tak pięknie grał rolę Parafianina. Pomiarkowałem ja zaraz że Jmość Dobrodzika była wnieporozumieniu, bo potych drugich wyrazach jak najzimniéj napowrót usiadła wyszeptawszy zaledwie: »bardzo mi przyjemnie«, ukłoniłem się w milczeniu, gospodarz domu opuścił mnie dla przyjmowania przybywających

gości, zostałem więc sam pomiędzy nieznajomemi ludźmi, niewiedząc co zsobą zrobić, jakiś młody wietrznik z ogromnemi faworytami, wyskok piękności (przynajmniéj w jego mniemaniu) zaczął mnie od stóp do głowy lornetować, tak iż z biedy musiałem zacząć kopersztychy na ścianie oglądać, ażeby mu tylko tył pokazać, ale to niedługo trwało, gdyż właśnie zaczęła się stołowa processya; gospodarz domu wziął jedną z młodych dam, a jakiś orderowy pan poprowadził Jmość Dobrodzikę; natychmiast ruszyli się wszyscy, każdy szukał sobie pary, ja też z niesłychaną odwagą postąpiłem kilka kroków do mójéj karetowéj znajomości, aby mieć to szczęście siąść u stołu obok niéj, ale wietrznik z dużemi faworytami ubiegł mnie, podał jéj rękę mówiąc: »służę ci najdroższa«; niewiem jak się to stało, ale niemogłem żadnym sposobem dostać pary, gdziem się obrócił już tam był kto inny, nakoniec nikt mi niepozostał tylko stara guwernantka, z którą poszedłem do stołu głęboko westchnąwszy, usiadłem, moja znajomość siedziała na drugim końcu stołu ze swoim wyfaworytowanym młokosem, to trzeba było oszaleć! zaczęto roznosić potrawy, brałem wszystko a nic niejadłem, wina było wiele, ja piłem tylko wodę, pomiędzy rybami a pieczystem nareście odezwał się głos kruka na puszczy: »Ah! pan *** będzie zapewne łaskaw i zadeklamuje nam cokolwiek—tak! tak! powtórzyło kilkanaście głosów, prosiemy, bardzo prosiemy—a Jmość Dobrodzika dodała prosząc, lecz jéj prośba na rozkaz zakrawała: »spodziewam się iż pan *** deklamując nam coś komicznego przyłoży się do uprzyjemnienia dnia dzisiejszego?‟—wymawiałem się jak mogłem że zupełnie jestem nieprzygotowany, lecz nic niepomogło, obsypano mnie prośbami o deklamacyą, zdawało się, że ci

ludzie trzysta lat żadnéj deklamacyi niesłyszeli. Cóż miałem czynić? spojrzałem miłosiernie w niebo, wstałem i zacząłem deklamować już nawet niepamiętam co, to tylko wiem, że mi się gorzéj udało niż wszystkie moje debiuta, gdy skończyłem wściekłe brawo było nagrodą krwawéj pracy, lecz mi się to wszystko piekielnym żartem być zdawało, rzuciłem okiem na moją pannę i postrzegłem w jéj twarzy wyraz politowania, słowem stałem tam jak sowa przywiązana do tyki, która wróblom za pośmiewisko służy. Gospodarz nieposiadał się z radości, a ja uważałem że ci co wczasie mojéj deklamacyi cicho ze mnie drwinkowali, największy mi teraz oklask dawali, schyliłem się do staréj guwernantki i rzekłem do niéj z cicha, iż zapał w który wpadłem deklamując, zburzył we mnie krew, która się nosem dobywać zaczęła i wymknąłem się nieznacznie z sali; gdy już byłem na dole odetchnąłem, galonowany drągal podał mi kapelusz, trzeba mu dać na piwo. Kiedy los nieszczęsny zacznie komu figle płatać, to płata już do końca, zmuszony byłem dać talara na piwo za tortury obiadowe i wstąpiłem do traktyerni zjeść porcyą befsztyku—powtarzam od powietrza głodu ognia i od obiadu bogatego lubownika teatru, zachowaj mnie panie.

Czwartek. Dzisiaj nareszcie trzeci mój debiut.—Kazałem rano przywołać fryzera aby mi włosy zebrał, fryzera tego polecił mi mój gospodarz i dodał: że on wszystkim teatralnym osobom zbiera włosy. Jeszcze w życiu moim podobnego oryginału niewidziałem, wszedł do mojéj stancyi jak kolega do kolegi.—Kiedy usiadłem do strzyżenia, on rzuciwszy na mnie wzrokiem znawcy, zawołał uroczystym tonem: »Panie N*** grałeś Parafianina bez pochlebstwa

przewybornie, potrzebujemy w komedyach młodego kochanka, tak jak chleba naszego powszedniego, od czasu jak B*** odszedł z teatru, zawsze byliśmy w kłopocie kiedy dwóch kochanków w komedyi przypadło, Pan X*** może od biedy zastąpić, ale niema zapału, czucia, duszy, pan zaś masz głos donośny i czysty co najważniejsza jesteś pięknie zbudowany, a dla kobiet...rozumiesz mnie pan, ja znam naszą publiczność, będziesz jéj ulubieńcem. Jak uważam, rzekłem do niego: pan jesteś lubownikiem sceny i bywasz często w teatrze?—Ah! panie jest to najszlachetniejsza i najniewinniejsza rozrywka!—Lecz ta rozrywka pana wiele kosztuje?—Ja bywam bezpłatnie w teatrze.—Czy Dyrektor dał panu wolne wnijście?—Pogniewałem się z nim, miałem być fryzerem teatralnym, ale intryga! intryga! pan Dyrektor może czynić co mu się podoba, ja ani ręką ruszę.—Jakto żeby mu włosy zebrać?—Nie, wdawaniu brawa, lecz sykać będę straszliwie, ale tylko jego, bo artyści prawie wszyscy dają mi frejowe bilety; widzisz pan że to nader jest korzystnie dla aktora, kiedy ma dobrych przyjacioł w parterze i na galeryi, w wywołaniu oni zawsze najwięcéj dopomagają, a komu pozwolą upaść, to mu nawet sam pan Bóg niepomoże.—Uśmiechnąłem się i rzekłem należy więc starać się o pozyskanie pańskiéj protekcyi?—Pan niepotrzebujesz protekcyi! pan grasz cudownie; podziękowałem mu za łaskawe zdanie, dałem mu trzy złote, może sobie za nie kupić bilet, bo odemnie frejowego niedostanie, niechcę bowiem sam w sobie niszczyć zadowolenia wewnętrznego, które ma artysta, kiedy go Publiczność bezstronna obsypie oklaskami, bo jak to musi być przykro przy otrzymanych tryumfach pomyśleć sobie, ah! to moi fryzjerowie i inni nasadzeni klaskacze i krzykacze...

nie tego nie uczynię, niech moja prawdziwa zasługa nagrodę odbiera.—Mój fryzjer oryginał pożegnał się zemną mówiąc: Dziś w wieczór, do zobaczenia, tylko śmiało.

Godzina 10. Bogu niech będą dzięki, trzeci debiut odbył się wprawdzie nie ztakim powodzeniem jak poprzedni, lecz mnie wywołano, a to wiele znaczy.—Jednak byli sykacze, X*** mi powiedział że i on przy swoich debiutach miał kilku podobnych, jest to mała przysługa szanownych zazdrosnych kolegów, rzekł do mnie, musisz bowiem wiedzieć, że sykacze dzielą się na trzy klassy, to jest sykaczów nie parcyalnych, sykaczów szanownych kolegów i sykaczów dyrekcyjnych, zdaje się że tobie w udziale dostała się trzecia klassa; rzecz idzie o umieszczenie cię na etacie, a w takim przypadku to raj dla Dyrektora, gdy może powiedzieć: *jednakże była mała opozycya*. Co godzina, zaczynam doświadczać coraz więcéj intryg teatralnych; Teatr powierzchownie rzeczy biorąc, jest to fantastyczna poezya, ale kto się wewnątrz dobrze rozpatrzy, znajdzie czasem, bardzo niedorzeczną prozę.

Piątek Godzina 9.—Po trzecim debiucie, udałem się do Dyrektora, wręczył mi po odtrąceniu kosztów z mojéj 8 części talarów 8 i srebrnych groszy 5, mniejsza oto, ale coś nic niewspomina o zakontraktowaniu, rozmawialiśmy o wczorajszéj mojéj roli.—No ujdzie, przy usilnéj pracy, rzekł: możesz pan zostać niezłym artystą.—Oj! ty lisie szczwany pomyślałem, wywołano mnie a ja mam być dopiero kiedyś dobrym artystą, lecz rozumiem o co tu chodzi, nareszcie po długich chrząkaniach, mruczeniach, rzekł: Gdybyś pan życzył sobie, to mógłbyś mi niekiedy być użytecznym i jeżeli przyjmiesz warunki umowy, któréj kopią mu wręczam, to bym

pana zakontraktował, ukłoniłem się nisko i zabrałem się do przejrzenia umowy następującéj:

— Między Dyrektorem teatru w Z*** a Artystą Dramatycznym panem N*** stanęła następująca dobrowolna umowa (on pisał kontrakt a ja przytem niebyłem).

Art. 1. Pan N*** zostaje od dnia dzisiejszego przyjętym do składu teatru w Z*** i pobierać będzie płacy tygodniowéj 6 talarów.

Art. 2. Pan N*** przyjmować i wykonywać będzie role pierwszych kochanków, ale przytem i drugich, jeżeli tego zajdzie potrzeba, a to we wszystkich rodzajach jakie mu przez Dyrektora przeznaczone zostaną, oraz dla dobra ogólnego, pomagać będzie w chórach, zastąpi czasem statystów i niekiedy zatańczy, jeśli się zdarzy sposobność, co nad jego siły będzie, tego Dyrektor żądać nie myśli.

Art. 3. W przypadku słabości, płacę tylko przez dwa tygodnie pobierać będzie, nieroszcząc z tego względu do kassy teatralnéj żadnéj, pretensyi która i tak przez niego uszczerbek w dochodach swoich poniesie.

Art. 4. Dyrekcya przyrzeka, wszystkie ubiory tureckie, hiszpańskie, greckie, rzymskie, dawne niemieckie i inne panu N*** dostarczyć.

Art. 5. Pan N*** zaś obowiązuje się w sztukach salonowych, komedyach, trajedyach, dramach, gdzie potrzeba będzie ubioru zwyczajnego, jak najczyściéj i najmodniéj występować. Najmocniéj się zastrzega, używanie na scenę zabotów, kołnierzyków i mankietek papierowych, oraz zakazuje się występowanie w butach zabłoconych.

Art. 6. Dyrekcya udziela w sposobie forszusu panu N*** talarów 20, na sprawienie modnéj garderoby, którą to sum-

mę, kassa potrącać mu będzie po złotych 9, z płacy jego tygodniowéj.

Art. 7. Niniejszy kontrakt po należytem rozważeniu, podpisami rąk własnych obie strony stwierdzają.

Z*** dnia 12 Sierpnia 18..

N. N. N. N.

Kontrakt ten podpisałem i pomimo artykułów które obejmuje, chełpię się z tego że mam zaszczyt należyć do składu teatru w Z***, gdyby tylko nie ten przeklęty Rezyser, lękam się aby pomiędzy nami kiedy nieprzyszło do krwawéj utarczki, ja będę grzecznym dla niego, lecz jeżeli on zechce mi grać na nosie albo szykanować, to Dyrektor musi mi wymierzyć zadość uczynienie, bo inaczéj pójdę precz z teatru, choćbym nawet 20 kontraktów podpisał.

(Dokończenie nastąpi.)

FANNY ELSSLER.

(Szkic-biograficzny).

Pan Veron, w jednéj z swoich pódróży do Anglii, odkrył jak mówiono, w Londynie dwa cuda, dwie siostry, panny Teressę i Fanny Elssler, które natychmiast zaangażował do swego teatru Paryzkiego. Paryż, słyszał gadaniny o tém wszystkiem, jak zwykle na kilka miesięcy pierwéj, nim oddano pod sąd jego tancerki zwiastowane. Oczekiwał ich przeto z największą niecierpliwością.

Nadszedł wreście dzień ich występu, a na przekor dawnemu przysłowiu »*gdzie wiele przygotowań tam nic z dia-*

logu« publiczność tym razem więcéj ujrzała niż sobie nawet wrożyła. Nadewszystko podziwiała, oklaskiwała, pod obłoki wznosiła, jedną z dwóch siostr, Fanny Elssler, wieszczkę, sylfidę, boginię, wszystko zgoła razem, któréj taniec żywy i świetny, porywczy i składny, napiętnowany nowym charakterem, wprawił wszystkich w uniesienie.

Panna Fanny Elssler, urodziła się w Wiedniu pomiędzy rokiem 1810 a 1812, w nader młodych latach występowała w teatrze przy bramie *Karyntskiéj*. Rodzina poświęciła ją wraz z jéj siostrą od lat dziecinnych, téj trudnéj sztuce, w któréj wznieść się miała do pierwszego rzędu artystów. Miała najwięcéj lat pięć gdy zaczęła już występować publicznie. Późniéj pan Aumer, którego dzieła choregraficzne, odznaczają się tak czystym gustem, tak umiejętnym rozkładem, z których kilka otrzymało tak świetne powodzenia w Operze, został jéj nauczycielem, uczył ją nadewszystko rodzaju szlachetnego, jaki wówczasowéj epoce był w używaniu.

Z Wiednia, panna Fanny udała się do Neapolu, do tego miasta muzykalno - choregraficznego i szczególniéj się podobała Neapolitańczykom. Zajmowała tam pierwsze miejsce dość długi czas, z zupełnym powodzeniem, Dyrektor *Barbaglia*, ten człowiek tak się odznaczający pomiędzy swemi współbraćmi, którego wielki nader majątek wzbudzał zazdrość w magnatach, zatrzymywał ją w swoim teatrze, o ile było w jego mocy, przez płacenie jéj pensyi dostatecznéj pod wielu względami. Jednak czy to chęć zmiany miejsca, czy potrzeba nabycia nowéj chwały, czy też przeczucie, które dręczy artystę do póki nieznajdzie rzeczywiście

właściwego miejsca i niedopnie szczytu swojéj wziętości, na nowo odwołały pannę Elssler do Niemiec.

Tym razem w Berlinie szukała oklasków i hołdów. W swojém przejeździe z Neapolu do Berlina, ujrzała Wiedeń, lecz nie zatrzymując się w nim. Powodzenie jéj było wielkie w ojczyznie Hoffmana, w téj szczególnéj stolicy, zarazem tak poważnéj i prostéj, tak obywatelskiéj a namiętnie lubującéj sztuki. Dla tego też powracała do niéj potrzykroć, czyli też czterykroć razy, odnawiając zawsze swe układy w Berlinie z nową przyjemnością.

W Berlinie istotnie panna Elssler najnamiętniéj pracowała, nad swoją sztuką, którą zbadała, uprawiła, zgłębiła we wszystkich jéj częściach. Tu rzeczywiście zaczyna się jéj chwała. Zwiedzała Londyn w przestankach swego potrójnego, czy też poczwórnego zobowiązania się w Berlinie. Jéj powodzenie, początkowo było może nietak głośne, lecz zasłużone i pewne; tam ją napoczątku 1834 r., pan Vernon ujrzał i pojął że zbywa na niéj Wielkiéj-Operze, sprowadził ją przeto, jako łup zdobyty na pokonanym nieprzyjacielu.

Słówko teraz o siostrze panny Fanny, która pozostała zawsze wierną towarzyską we wszystkich jéj pielgrzymkach choregraficznych.

Panna Teressa, posiada w swym tańcu umiejętność, pewność, obraca się dobrze, ma siłę, leez w ogólności, nieco jest przy oziembłą, a gdy się chce wznieść, z takim natężeniem to czyni że morduje widza. Wzrost wysoki, także cokolwiek jest jéj na przeszkodzie i jeźli nim z pierwszego wejrzenia zadziwia, wkrótce jednak traci na wrażeniu. Obie siostry podług mnie tańczą także nieco skrzywione, szczególniéj starsza; to im nadaje niekiedy, postać pszczół gną-

cych się pod ciężarem łupu. Jednakowoż panna Fanny, przy swoich wrodzonych talentach i ciągłéj pracy, stanęła na wyższym stopniu niż jéj siostra, dwie lub trzy tylko współzawodnice ma sobie równe, a żadna jéj nieprzewyższa, posiada ona właściwy charakter i fizognomią, odróżniające ją doskonale, od tych dwóch lub trzech rywalek, które można naliczyć, tylko panna Taglioni, prawdę powiedziawszy, równoważy w samowładnym sposobie palmę pierwszeństwa z swą współzawodnicą i jaśnieje na tym szczycie sztuki, wielu różnemi zaletami, lecz może nie wyższemi, których władza i urok, ogólniéj i natychmiast się udzielają tłumowi. Jednak, któż ma więcéj łudzącéj lekkości, swobodniéjszéj wykwintności od panny Fanny. Posiada ona wszystko co zadziwia i unosi; a szczególniéj tak zwane w technicznym wyrażeniu akademii królewskiéj muzyki *des ponites* tak są cudowne, że nic już niema równego. *W. S.*

ROZMAITOŚCI.

PODWÓJNE TYTUŁY AFISZOWE.

Znajdował się i to wcale nie bajka, zaręczam, w Bruges człowiek mogący służyć za model wszystkim Dyrektorom prowincyonalnych teatrów, dorabiał on tytuły do dzieł które jego towarzystwo przedstawiało, tak doskonale, że doczytując się ostatnich wierszy tych sławnych afiszów, doznawano rozmaitych wzruszeń i można było mniemać że

widzowie obecnemi będą jakiemu nadzwyczajnemu przedstawieniu. Przebiegły Dyrektor ogłosił na swój benefis, w pierwszych dniach przybycia do Bruges, ZAIRĘ czyli *Sułtana nieszczęśliwego*, i SROKĘ ZŁODZIEJ czyli *tryumf niewinności* na zajutrz przedstawiono, ROBERTA-DIABŁA czyli *Młodzieńca walczącego pomiędzy występkiem a cnotą*. Nareście, doniósł o ostatniém widowisku, pewnego wieczoru zbliżywszy się do kanału, i oświadczył publiczności, z wielkim wzruszeniem, że *honorowe* zobowiązania zmuszają go przenieść się *w inne strony* z swoim towarzystwem, lecz przed odjazdem będzie miał zaszczyt dać *pięknemu miastu* Bruges, nadzwyczajne przedstawienie, złożone z MARZEŃ PANI PERNELLE, *komedyi w pięciu aktach, napisanéj pięknemi wierszami, nieboszczyka Poquelina de Moliere, i z* PRZYPADKÓW MIŁOSNYCH PORUCZNIKA LEKKIÉJ PIECHOTY, *Opery-komicznej Pana Eugeniusza Skrib, członka akamedii francuzkiej i Pana Bojeldieu sławnego muzyka francuzkiego*. Któż temu uwierzy! przedstawiono ŚWIĘTOSZKA, a zaledwie zasłona zapadła, orkiestra zaczęła grać owerturę DAMY BIAŁÉJ. O nieporuwnany Dyrektorze, nazwisko twoje godne być umieszczone obok nazwisk Saint-Germenow, Kagliostrow, i tylu innych niepojętych ludzi, co stanęli na czele jednéj połowy rodu ludzkiego, która się wyśmiewała i zawsze wyśmiewać się będzie z drugiéj. — W Valenciennes grano ATALIĄ, na benefis pani Dufrenoy, byłéj artystki teatru Oden. Afisz teatralny tak uwiadomił publiczność o przedstrwieniu trajedyi: daną będzie ATALIA, *Królowa Judei... przezwana arcydziełem rozumu ludzkiego*. To przypomina że w Lyonie dwa lata temu, za anonsowano znaną dram-

mę Alexandra Dumas: *Wieża Nesle* w następującym sposobie: Tego wieczora, daną będzie *Małgorzata z Burgundii czyli kobieta niegodna należyć do tej płci zachwycającej*.

LEKCYA DEKLAMACYI.

W ostatniéj połowie XVIII wieku, wszystko się zajmowała sztuką dramatyczną. Za przykładem patryarchy Ferneyskiego, każda znakomita osoba wystawiała teatr w swym pałacu lub zamku! Grywać komedyje było modną zabawą, zabawą przyjętą równie w mieście jak i na wsi. Aby z korzyścią występować na tych teatrach amatorskich, poświęcono się nauce dramatyki. Brano lekcye od Previlla, Dazincourta, Dugazona, równie dobrych nauczycieli jak i wyśmienitych aktorów, którzy sami korzystali z téj okoliczności, znajdując się w bliższych stosunkach z najznakomitszemi osobami wyższego towarzystwa. Częstokroć inne powody niż sztuka kierowały uczniami w wyborze nauczycieli. Syn pewnego poborcy jeneralnego, zapamiętale się zakochał w jednéj z lepszych aktorek komedyi Włoskiéj. — Westchnienia, słodkie bileciki nic nie mogło wzruszyć piękności. Wiedział o tém że nie czuła była zaślubioną aktorowi Komedyi-Francuzkiéj, znanemu za wybornego nauczyciela dramaturgii; w krótce on liczył jednego więcéj ucznia, który niechciał pobierać lekcyi w swoim pałacu, tylko trzy razy na tydzień przychodził do mieszkania nauczyciela. Młodzieniec wkrótce był w stanie występować w komedyach: i grał, jak łatwo się można domyśleć, role kochanków. Lecz gdy repetorium scen we dwie osoby wyczerpało się, musiano się wziąść do przedmiotów zupełniej-

szych, i wezwać współdziałania żony aktora. Tego właśnie pragnął uczeń. Znajdował się bowiem oko w oko z przedmiotem ukochanym. Nader szybkiemi były jego postępy dramatyczne. Mąż przejął jeden z tych listów komedyi, niewinnych i niemych zwykle, gdyż one najczęściéj się ograniczają na ćwiartce złożonego papieru, na którym ani wyrazu niema napisanego. Lecz z tym było co innego: zamiast Leanora piszącego do Izabelli, zawierał on istotne imiona, imiona dobrze znane przez męża. Był to człowiek dowcipny, przysiągł zemścić się. Pewnego więc poranku idzie do pałacu młodzieńca, z żalem oświadczając że nie może go czekać o zwykłéj godzinie, i ofiaruje to wynagrodzić natychmiast daną lekcyją. Kochanek z chęcią przyjmuje ofiarę: gdyż w téj okoliczności uważa sposobność widzenia się potém sam na sam bez męża. Lekcyja została odbytą wśród ustawicznego ruchu służących, krzątających się w przyległych pokojach i bawiących się niezmiernie uchwyceniem niektórych urywków dialogu. To właśnie było celem męża: chciał aby go znano w pałacu młodzieńca za nauczyciela dramaturgii.

Od tego dnia, lekcyje zmieniały się, raz były dawane w mieszkaniu ucznia, to znów u nauczyciela, który postarał się o to, aby swojéj żony nigdy saméj niezostawić w domu. Gdy już te wszystkie ostrożności uspokoiły zazdrość małżeńską, nauczyciel znów poszedł do swego ucznia, którego zastał w łóżku. Wszedł bez zameldowania, jako człowiek będący pewnym dobrego przyjęcia, a wznosząc głos i wstrząsając pręcikiem fiszbinowym którym był uzbrojony, zażądał od młodzieńca; aby mu zdał tłómaczenie z swoich zamiarów uwiedzenia i powodów które go skłoniły do bra-

nia lekcyi dramaturgii. — O to jeden z nich, rzekł kończąc, nieprawdaż że ci będzie na zawsze pamiętnym. I lekką ręką, ściął go porządnie pręcikiem. Młodzieniec brał to wszystko za żart z początku, który w końcu zbyt stał się mocnym; bo kilkadziesiat silnych razów pręcikiem wymierzonych na ciało prawie nagie, przekonało o rzeczywistości téj lekcyi.—Na pomoc! na pomoc! Lafleur, Szampan!.. mordują mnie. — Doskonale! przewybornie! odpowie małżonek. Nieporównanie, jeszcze nigdy pan tak dobrze nieoddałeś wciekłości. O tóż to: oczy na wierzchu, usta blade, ręce ściśnione z wściekłości, doskonale to naśladujesz. Bardzo żałuję że tu niema malarza, aby cię w tym stanie odszkicował. Ja sam bym to lepiéj nie oddał, ja którego to dotycze. A potém zwracając się do służących rzecze: Bijcież brawo; waszemu panu, moi przyjaciele. W téjże zaraz chwili zaczął sam klaskać, służba pokładała się ze śmiechu, a kochanek ukarany i zbity wściekał się ze złości. Ten wypadek żadnych nie miał złych następstw, można się tego domyśleć, młodzieniec wyjechał i zamknął się w swoim starym zamku, oczekując aż ten zbyt głośny wypadek zostanie zapomnianym.

PANNA SAINVAL W PODRÓŻY.

Pewnego dżystego i chłodnego dnia kwietniowego w 1791 roku, pojazd pocztowy dążył drogą z Vaux do Jougne. Dwie kobiety w nim siedziały; jedna z nich rosła piękna z wykwintną postawą, z spojrzeniem pełnym szlachetności, zajmowała głąb. Na przodzie zaś znajdowała się

panienka któréj toaleta wykazywała pokojówkę lub téż pannę od towarzystwa. — Przeklęte opóźnienie! rzeknie pani do służącéj, zdaje się że za każdym przeprzągiem coraz to gorsze konie naumyślnie nam dobierają. Lecz, prosze pani wszakże galopujemy. Przekonaną jestem że ten młodzieniec który za nami dąży, myśli w duszy że za prętko jedziemy. — Jak to ten młodzieniec zawsze jest za nami? — Tak pani, niebardzo oddalony od naszego pojazdu. Ten chłopiec musi być wielkim próżniakiem. —Powiedz pani rozkochanym, biedny kawaler.—Więc on jest kawalerem—Tak pani, nazywa się des Mailletts, należy do rodziny najznakomitszéj w téj prowincyi. — Zobaczysz że ten szaleniec skompromituje mnie.—To trudno, to niczém on nie wie; jak dla wszystkich tak i dla niego, nazywasz się pani Pryné, i podrużujesz dla swojéj rozrywki.

Nareście pojazd przybył do Jougne i zatrzymał się przed oberzą pod *Lwem srebrnym*. Zaledwie obie osoby podróżujące zasiadły przy stole, gdy urzędnik przepasany trójkolorową szarfą, wszedł do sali jadalnéj, zwrócił badawcze spojrzenie na panią Pryné, i zdawał się porównywać rysy pięknéj podróżnéj z rysopisem skreślonym na papierze który trzymał w ręku. Poczém urzędnik który był Merem w Jougne, zażądał od podróżującéj, aby mu okazała swój paszport. Pani Pryné była nieco zakłopoconą, dla tego téż urzędnik municypalny bardziéj nalegał i chciał przejrzéć tłomoki. Po krótkim badaniu, pani Pryné, chcąc załatwić tę sprawę, namyśliła się pokazać paszport. O nie trudź się pani, odpowie Mer, ten paszport nic dla mnie nieznaczy; łatwo mogłaś być opatrzoną w fałszywe papiery; patrz, te rzeczy wykrywają tajemnicę, jaką na próżno

chiałaś się okryć. Korona i berło złote, niema żadnéj wątpliwości, wiem już kto jesteś. — Któż taki, proszę mi powiedzieć? — Jesteś Królową Maryą, Antoanetą! — Doprawdy? — Pewien tego jestem, i nic w świecie niezachwieje mojéj pewności.

Królowa i jéj pokojówka mieszkały w najpiękniejszym apartamencie pod *Lwem srebrnym*, mając dwóch szyldwachów przy drzwiach swoich. W krótce rozgłos tak ważnego ujęcia, rozszedł się w okolicy, wszystka szlachta miejscowa, z nieustraszonym kawalerem des Maillets na czele, przybyła złożyć hołd swéj Monarchini nieszczęśliwéj i prześladowanéj. Królowa przyjęła tych dobrych poddanych z wrzuszającą dobrotliwością, łagodnie im wyrzucając, że się skompromitowali przez ten krok nieroztropny.

Ten stan rzeczy trwał już od dni pięciu, gdy nareście nadeszła odpowiedź od Zgromadzenia Narodowego na expedycyją wyprawioną przez Mera z Jougne do Paryża. Urząd miasteczka zebrany, zażądał aby Królowa była obecną otworzeniu depeszy, w następujących wyrazach napisanéj:

»Obywatele, uwiadamiamy was że Marya - Antoaneta nieopuściła Paryża, i zalecamy wam abyście dozwolili wolnego przejazdu pannie Sainval, aktorce komedyi-francuzkiéj.« Panna Sainval, odezwali się znamienici urzędnicy w Jougne... Jakto! więc pani nas mystifikowałaś dozwalając się uważać za Królowę? — Moi panowie, odpowie znamienita artystka, jestem Królową, wistocie Królową Pontu, Palmiry, Babilonu, Kartaginy, Tyru i dwudziestu innych państw traicznych. Jestże moją winą, że pan Mer w Jougne poczytał diadem Melpomeny za koronę Francuzką.

Potém zwracając się do wiernego des Maillettes dodała: —Co do ciebie kawalerze, przyrzekłam ci urząd na moim dworze; skoro tylko tron odzyskam, dotrzymam mego słowa. Dworem moim jest *Teatr-Francuzki*, i skoro przybędziesz do Paryża, umieszczę cię w jednéj z najpierwszych jego loż.

NIEKTÓRE JESZCZE SZCZEGÓŁY O NOURYCIE.

Na zajutrz po zgonie Nourrita, dziennik Neapolitański, pod redakcyą pana Ch. N. Forelli, przyjaciela i wielbiciela tego sławnego i nieszczęśliwego artysty, poświęcił jego pamięci, artykuł nader wzruszający, a który w potrzebie stanowić będzie nowy dowód szacunku jakim Neapolitańczykowie byli przejęci dla jego charakteru i talentu. W nim znajduje się dosłownie umieszczona ostatnia rozmowa Nourrita z panem M. Guglielmo C..., w któréj wykrywa się zupełnie nieszczęsne usposobienie umysłu w jakim się znajdował wieczór przed smutnym wypadkiem. O to jest ustęp najinteressowniejszy z téj rozmowy:—»Nieprawdaż, kochany Gugliemo, że głos mój co dzień bardziéj niknie? Ah! czuję to sam że nie mogę godnie odpowiedzieć celowi jaki zamierzyłem, daremna praca, niepodobna mi przezwyciężyć trudności szkoły włoskiéj!... —Nie, mój kochany Adolfie. Ty filozof, poeta, artysta, wiesz przecie o tém że tylko jedna jest szkoła dla całego świata; a tą jest prawda; prawda wielkim cię uczyniła we Francyi ona cię czyni wielkim we Włoszech. Reszta jest tylką modyfikacyją gustu właściwego każdemu krajowi!—O nie! ja nigdy nie dojdę do tego bym został włoskim śpiewakiem, nie jestem w Neapolu tém czém byłem w Akademii Królewskiéj-muzyki; niemam siły zająć i wzruszyć widzów, jak to czyniłem w Paryżu; mówię językiem co nie jest moim, a publiczność słyszy odemnie język znów sobie obcy. Czy możesz się żalić na przyjęcie publiczności? Czy cię nie jednakowo dobrze przyjmuje zawsze oklaskiwany, wywoływany, zarzucony pochwałami na scenie, w dziennikach, i wszędzie a to do tego stopnia że niepamiętamy coś podobnego? Ah! Nourricie, jeśli Francyja dała nam wielkiego artystę, Włochy zwrocą go większym jeszcze, gdyż będzie bogatszy swą zasługą przeszłą i terażniejszą. — Nie, to dobre przyjęcie, jest tylko odpłatą wspaniałości narodowéj; Francya uwielbia artystów włoskich, Włochy toż samo muszą czynić dla biednego artysty francuz-

kiego..... Lecz nie mogą być zaszczytem obu narodów; czuję tu (dotykając się czoła) co chciałbym, lecz nie mogę... czuję ogień, wulkan . . . odchodzę od zmysłów! . . . *I gdybym zwarjował! Moja biedna rodzino! Dom obłąkanych czy jest w mieście czy za nim?* — Co mówisz Nourricie? co za szaleństwo przychodzi ci do głowy? —Nie, pragnę wiedzieć, czy szpital szalonych jest w mieście lub ni ? —Jest w mieście. — Bardzo daleko? — Nie! — Czy moja żona i moje dzieci będą mogły mnie odwiedzać? — Jeśli stan obecny tak jest przykrym dla ciebie, zaprzestań śpiewać; zebrałeś już tyle zaszczytów, że te mogą być dostatecznemi dla twéj miłości własnéj, a używając twego talentu w innym sposobie, zarobisz sobie na zbytkowe utrzymanie. Przestań więc śpiewać. — Masz słuszność; lecz moi nieprzyjaciele natychmiast rozgłoszą że nie śpiewam dla tego, że nie mogę już śpiewać. Czy pojmujesz to Guglielmo! *bo nie mogę już śpiewać!* Tu chodzi o mój honor; ah! lepiéj umrzeć!.... Muszę śpiewać lub umrzeć... Lecz tego wieczora, nie; już powiedziałem: Te śpiewy wkładane, nie! (Miano dać tego wieczora widowisko złożone z śpiewów wkładanych). — Dochód z dzisiejszego widowiska ma być wsparsiem dla biednego artysty.— Kiedy tak! będę śpiewał wszystko co tylko zechcą; bo biedny artysta ma prawo... Czyż ja nie jestem biednym artystą? Moja rodzina ma tylko mnie. Lecz ta *Gabryella de Vergy* wcale dla mnie niestosowna.—Ja utrzymuję przeciwnie, że w niéj jest piękna muzyka i wiele uczucia w dramacie, jest to miłość tkliwa i zwątpiała, nieszczęśliwy kochanek którego rolę ty oddajesz przesyła jako dar ostatni miłości swe serce kochance. —Ah tak, to jest bardzo piękne! Moje serce mojéj przyjaciołce! jako dar ostatni!.. — A więc do wieczora. — Ostatni dar... —Tak, do wieczora, bądź zdrów!«

I nazajutrz, o 5 godzinie zrana.... (te szczegóły są nowe i urzędowe), Nourrit wstał, trapiony niewątpliwie temi myślami czarnemi. Żona widząc go ubierającego się przy świetle lampy, odezwała się do niego: »Gdzie idziesz, nigdy nie wstawałeś tak rano; weź z sobą światło. — Niepotrzebuje go *do tego co zamierzam zrobić...* odpowiedział Nourrit.

Reszta jest wiadomą! Lecz o czém niedoniesiono, że najpewniej wszedłszy o piętro wyżéj, nieszczęśliwy rzucił się i o poręcz żelazną uderzywszy, zabił się, potém dopiero odbiwszy się padł na bruk, tak że znaleziono tylko jakąś massę nieforemną, któréj widok okropnością przejmował.
